HELENA SZMUNESS

ur. 1948; Kemerowo, Rosja

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", Żydzi, życie codzienne, TSKŻ, wakacje, obozy

Obozy TSKŻ-etu

Natomiast jakoś tak się składało, że naprawdę żydowskie życie się zaczynało na obozach. Nie w Lublinie, nie w TSKŻ-ecie, tylko były te obozy, na któreśmy wszyscy jeździli. W różnych miejscach Polski one się odbywały. Często jeździłam gdzieś nad morze czy na zachodnie ziemie. I wtedy się spotykało rzeczywiście taką polską żydowską młodzież z całej Polski. Przy tym byli tam ludzie, którzy w domu mówili w jidysz, co było dosyć niezwykłe. To znaczy, że oboje rodzice byli Żydami, co też było rzadkie po wojnie. Częściej to były małżeństwa mieszane albo na tyle zasymilowane, że w ogóle język żydowski nie istniał. Ale zawsze byli jacyś, którzy przywozili jakieś piosenki sprzed wojny, którzy ostentacyjnie żydłaczyli na przykład. To dla jaj się robiło. I to było moje zetknięcie ze światem żydowskim, jeśli w ogóle można to [tak] nazwać, cokolwiek w Polsce było po wojnie światem żydowskim. Przestał istnieć świat żydowski i go nie było. Ale to na obozie to była jakaś namiastka tego, na tych obozach TSKŻ-etu, które były fundowane przez amerykańską organizację, chyba przez Jointa. Tak że rodzice coś płacili, ale jakieś symboliczne niemalże sumy.

Te obozy były fajne. Jakkolwiek sama nigdy nie byłam na obozie harcerskim, ale z tego, co wiem od swoich kolegów, one się zasadniczo różniły od obozów harcerskich tym, że myśmy do wychowawców mówili po imieniu, na „ty", że myśmy im wsiadali na głowę i nie pozwolili w ogóle narzucać żadnej dyscypliny. Obawiam się, tak było. W związku z tym tam była swoboda i wolność kompletna w połączeniu jakoś z szacunkiem do nas. Więc to było fajne. Zresztą Zosia Sznajderman [Sznajdman] też była kiedyś wychowawczynią na takim obozie, ale dla dzieci, nie dla takich licealistów. [Nasi opiekunowie] byli stosunkowo młodzi.

[Obóz trwał] miesiąc, zmieniał się turnus po miesiącu i przyjeżdżała następna grupa w to samo miejsce. Ja już nie pamiętam, ale chyba się do Warszawy dojeżdżało [pociągiem]. Z Lublina… Była taka koleżanka moja ze szkoły, która się nazywała Celinka i ona czasami tam jeździła. Chyba Rysiek Weiler też jeździł na te obozy. A ja

się najbardziej cieszyłam jak spotykałam ludzi spoza Lublina. No bo w Lublinie to ja cały rok [byłam]. Z tej młodzieży była garsteczka w Lublinie. Ja nie wiem, jeśli nas było 10-15 osób, to była góra. I nie wszyscy chcieli jeździć na te obozy. Ja akurat, nie żebym miała cokolwiek do powiedzenia, bo byłam po prostu wysyłana i już, ale ja lubiłam jeździć na te obozy.

Data i miejsce nagrania	2013-05-20, Londyn
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"